Rok XI. We Lwowie dnia 24. września 1903. Nr. 39.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

W sprawie asekuracyi kościołów.

Już od kilku lat zwracali niektórzy księża uwagę na wygórowaną skalę, według której Towarzystwo ubezpieczeń w Krakowie wyznacza premie asekuracyjne kościołom i budynkom plebanalnym. Nie trzeba nawet dokładniejszych w tym względzie obliczeń, już z samej dziennikarskiej kroniki pożarów, tak częstych niestety w naszym kraju, można przyjść do pewnego przekonania, że pożar kościoła lub budynków plebanalnych należy do rzadkości. Ulegają zaś tej klęsce przeważnie małe miasteczka, najczęściej żydowskie dzielnice, gdzie różne pomniejsze fabryki, piekarnie i t. p. urągające wszelkim przepisom bezpieczeństwa są przyczyną tylu klęsk, gdzie czasem nieuczciwa chęć wyzyskania towarzystwa asekuracyjnego podkłada ogień pod swój dom, nie licząc się z tem, że kilkunastu lub kilkudziesięciu sąsiadów pozbawi dachu i mienia.

We wszystkich towarzystwach ubezpieczeń, czy to od ognia, czy gradu lub ubezpieczeń życiowych odbywają mozolne studya, wymagające nieraz wielkich nakładów, aby zbadać teren, na którem towarzystwo ma rozciągnąć swą działalność, aby rozłożyć ciężary na klientów nie jakbądź, lecz sprawiedliwie, z uwzględnieniem wszelkich czynników, które klienta stawiają w lepszych lub gorszych warunkach ubezpieczenia. Zbierają więc daty statystyczne nietylko śmiertelności ludzkiej w ogóle, ale osobno obliczają prawdopodobieństwo życia ludzi w pojedynczych zawodach i stanach. Badają kraje, pojedyncze powiaty i gminy, o ile z położenia swego geograficznego sprzyjają burzom gradowym. Podobnie postępują w dziale ubezpieczeń ogniowych. W ogóle starają się, aby i towarzystwo, jako przedsiębiorstwo, mogło się utrzymać i ciężary sprawiedliwie na klientów rozłożyć. Jeżeli towarzystwa prywatnych przedsiębiorców, obliczone na zyski tak postępują, to z daleko większą ścisłością i sumiennością w tym względzie powinny postępować towarzystwa oparte na wzajemności. Tego słusznie mogą się domagać członkowie towarzystwa.

Ze w krakowskiem Towarzystwie wzaj. ubezpieczeń tak się nie dzieje, twierdzę to stanowczo. Gdy bowiem w z. r. Towarzystwo wzaj. pomocy kapłanów przedstawiło Dyrekcyi Towarzystwa krakowskiego daty statystyczne zebrane w archidyecezyi lwowskiej, przedstawiające wcale szeroki obraz bo z 10 lat, i wykazało, że kościoły i budynki plebanalne płacą o 33% wyższe premie, jak wszystkie w ogóle budynki ubezpieczone, że gdy się uwzględni także kościoły wykazem nieobjęte, archidyecezya lwowska o. ł. płaci co najmniej 15 tysięcy kor. rocznie więcej, jak płacić powinna i postawiło pewne słuszne i konieczne żądania, Dyrekcya Towarzystwa krakowskiego w odpowiedzi na ten memoryał wykręciła się sianem. Sądzę, że inne towarzystwo skorzystałoby z gotowego materyału i wyciągnęłoby z niego potrzebne dla siebie wskazówki. Towarzystwo krakowskie zbagatelizowało sobie postulaty duchowieństwa, jak to czytamy w sprawozdaniu z tegorocznego posiedzenia delegatów Towarzystwa kapłanów. Postulaty te były oparte na cyfrach, z których okazuje się, że archidyecezya lwowska zapłaciła w 10 latach Towarzystwu asekuracyjnemu o 94 600 koron więcej, aniżeli płacić powinna, a jeżeli się uwzględni wykazem jeszcze nieobjęte kościoły, budynki w dobrach arcybiskupich, kapitulnych i klasztornych, zapłaciła niepotrzebnie co najmniej 150 tysięcy koron. Jest to suma zanadto wielka, aby duchowieństwo mogło ją sobie lekceważyć zwłaszcza dzisiaj, kiedy coraz trudniej nam przychodzi restaurować stare kościoły, a jeszcze trudniej budować nowe, dzisiaj, kiedy przy konkurencyach parafialnych najczęściej stawiają trudności ci, których przodkowie niegdyś własnym kosztem fundowali kościoły. Duchowieństwo zmuszone jest domagać się sprawiedliwego rozdziału premii na ubezpieczonych, a jeżeli tego nie będzie mogło osiągnąć, powinno oglądnąć się za innego rodzaju ubezpieczeniem, choćby na własną rękę. Sprawa to nie tak trudna do urzeczywistnienia, jakby się komu na pierwszy rzut oka zdawać mogło. Ludzie fachowi oświadczyli, że własna asekuracya ze względów prawnych nie przedstawia żadnych trudności, a tem mniej może to mieć miejsce ze względów administracyjnych. Gdyby tylko ogół duchowieństwa zainteresował się tą sprawą, oddałaby ona niezawodnie ogromne korzyści funduszom dyecezyalnym na cele budowy kościołów. Czemże jest kwota na ten cel składana przez Towarzystwo krakowskie? Lwowska archidyecezya otrzymała w b. r. z Towarzystwa krakowskiego na budowę kościołów 899 k. 90 h. (co za ścisłość matema-

tyczna!), a gdzież jest 14.000 kor., które dyecezya za wiele opłaca?

Wykazy z 10 lat zebrane w dyecezyi przemyskiej jeszcze jaskrawiej illustrują tę sprawę. — Kościoły wykazem objęte w stosunku do ogółu ubezpieczonych płaciły o 37·6% t. j. o 11.163 k. rocznie za wiele, a jeżeli dodamy nieobjęte wykazem budynki w dobrach biskupich, kapitulnych i klasztornych, cyfra ta dojdzie do 17 tysięcy. Nie wiem, ile w b. r. otrzymała dyecezya przemyska na budowę kościołów z Dyrekcyi krakowskiej, lecz z cyfr dawniejszych i z tegorocznego datku w dyecezyi lwowskiej przypuszczać należy, że nie więcej, jak lwowska, t. j. 899 k. A gdzież znowu jest reszta 16 tysięcy? Naturalnie poszła in bonum Towarzystwa, t. j. funduszu rezerwowego, pensyjnego, administracyi i tych palących się najczęściej żydowskich domów, za które stosunkowo małe opłaca się premie.

Dla poparcia naszych słusznych żądań na dorocznych posiedzeniach delegatów Towarzystwa krakowskiego powinniśmy się starać, aby choć kilku księży było wybranych delegatami. Wskazaną więc rzeczą jest obecnie przy najbliższem płaceniu rocznej premii asekurować kościół i budynki plebanalne na jedną wspólną policę, na nazwisko komitetu parafialnego, aby przez to uzyskać łatwiej kwotę wymaganą do prawa wyboru delegata. — Wtedy księża, jako przewodniczący komitetów parafialnych, będą mieli głos przy wyborze delegata i przynajmniej w niektórych okręgach zachodniej Galicyi, gdzie parafii łac. jest więcej, a niezbyt wiele obszarów dworskich, łatwo mogą być sami wybrani, będą więc mogli na zgromadzeniu delegatów w Krakowie upomnieć się o nasze słuszne żądania. *X. J. B.*

Kronika Kościelna.

Kongres katolickich Indyan szczepu Sioux w połodniowej Dakocie. — Rezolucye uchwalone na tymże kongresie. — Konferencya katolickich przywódców w Bautsch na Morawii. — Zamiar zwołania wiecu katolickich Niemców w Austryi. — Pierwszy wiec katolicki w Szwajcaryi. — Rozwój Związku katolickiego tamże. — Kursa praktyczno-socyalne dla robotników katolickich w Gracu i referaty omawiane na pierwszym kursie. — Uroczystość odsłonięcia pomnika Renana w Treguier w Bretanii. — Mowy Combesa przy tejże sposobności — Nowe hasło walki religijnej we Francyi. — Memoryał Bretończyków do Combesa i rządu francuskiego.

Wśród wieców katolickich i zgromadzeń, które w r. b. obradowały nad sprawami zajmującemi wiernych Kościoła św., prostotą swą i szczerością uczuć odbija kongres katolickich Indyan szczepu Sioux w północnej Ameryce. W dniach 26. 27. i 28. czerwca zebrało się przeszło 3000 tych wprawdzie nie oświatą wieku XX. lecz za to poczciwością serca i czystością wiary się odznaczających Indyan na zachodnim brzegu rzeki Missouri niedaleko miejscowości Ft. Yates pod przewodnictwem swych missyonarzy OO. Benedyktynów, utrzymujących tamże szkołę missyjną i agronomiczną w St. Benedikts w stanie południowej Dakoty. — Missya ta należy do nowoutworzonej dyecezyi Lead, a od lat kilku dziesiątek nie była wizytowaną przez biskupa. Korzystając z mającego się tam odbyć kongresu postanowił niedawno konsekrowany biskup z Lead Mgr. Stariha, z rodziny słowiańskiej zamieszkałej w Krainie, odwiedzić swych poczciwych Indyan. Nie zraziła go długa i męcząca podróż, którą dla braku pociągów osobowych musiał odbywać pociągiem mieszanym aż do stacyi Pallos najbliżej położonej od St. Benedikts. Z Palloc końmi do Vanderbilt odległego 7 mil stamtąd łódką po Missouri naddążył Mgr. Stariha do przystani, gdzie go setki Indyan na koniach powitały z prawdziwym entuzyazmem, by mu towarzyszyć w dalszej 3-milowej podróży kołowej do St. Benedikts. Tu przybyłego biskupa przed samym zachodem słońca przyjęły wśród okrzyków radości niezliczone zastępy kobiet, dzieci szkolnych i wszystkich, którzy nie byli w stanie udać się na miejsce, gdzie łódka wylądowała, wioząca tak dostojnego gościa. Po przyjęciu odeń błogosławieństwa odprowadzono Mgra Starihę do kościoła, gdzie chór dzieci indyańskich odśpiewał: »Ecce sacerdos«.

Gdy biskup po tak żmudnej podróży w domu missyjnym odpoczywał, Indyanie tymczasem przygotowywali sobie istny obóz dokoła; wybudowano obszerną altanę z drzew i gałęzi w kształcie rotundy, która miała im służyć za halę kongresową, a w promieniu prawie milowym porozbijano namioty na pomieszkania dla siebie i rodzin. Radość malowała się na wszystkich obliczach; teraz dopiero można było poznać ową różnicę pomiędzy Indyanami ze Sioux, którzy gniewnem pomrukiem przyjmowali pierwszych missyonarzy O. de Smet i biskupa Mgra Marcina Marty Benedyktyna, gdy ci przybyli do nich przed laty 35, a między dziećmi i wnukami tych samych Indyan uchylającymi dziś z prawdziwą czcią swe głowy przed biskupem i kapłanami katolickimi. Wówczas zjednoczeni nienawiścią ku białym, dziś podający przyjacielską dłoń białym swym bliźnim, bo zjednoczeni w Chrystusie wiarą i miłością. Oto skutki oświaty Kościoła katolickiego, która co prawda może się liberalnym pyszałkom nie podobać, bo im milszą o wiele nieokiełzana wolność we wierze i obyczajach, ale chyba byłby świat szczęśliwszy i spokojniejszy, gdyby na tamtej chciał się ograniczyć kulturze, w duchu Chrystusa kierowanej i opartej na zasadzie oddawania: »quae sunt Dei, Deo, a quae sunt Caesaris, Caesari«. Dnia następnego w uroczystym pochodzie, któremu towarzyszyły indyańskie bractwa St. Josef i St. Mary-Omniciye ze sztandarami, wprowadzono biskupa do wspomnianej hali, podczas gdy członkowie kongresu ugrupowali się wokoło, gdzie który mógł, w pośród swych kierowników duchownych z Standing-Rock, Fort Totten, Cheyenne, Crow-Crelck i Rose Bud-Agency z północnej Dakoty. Nie brakło też i weteranów-missyonarzy pracujących wśród plemion indyańskich od lat kilkunastu: ks. Dra Gansa z Carlsle (Pensylwania) i ks. Malo z Fort-Berthold, którzy nie bacząc na daleką drogę przybyli, by wiarą swych owieczek pokrzepić swego ducha. Miał też wziąć udział w kongresie jeden z największych przyjaciół Indyan, Mgr. Patryk Ryan arcybiskup z Philadelphii, lecz przeszkodzony chorobą nie był w stanie uskutecznić swego zamiaru. Po przemowie powitalnej i po wyjaśnieniu celów kongresu przez Benedyktyna O. Franciszka Martin, jeden z missyonarzy wygłosił naukę na temat: »módl się i pracuj« podając jako przykład Przenajświętszą Rodzinę Nazaretańską, wskazał na Zbawiciela, który od wczesnej młodości przyjął na siebie pokutę pracy na ludzi włożoną, a tym sposobem ją uświęciwszy ułatwił nam i ulżył znoszenie tego brzemienia.

Praca zatem musi być połączoną zawsze z dobrą intencyą a przez to stanie się ustawiczną modlitwą. Prezes kongresu Indyanin w przydomku »Ogniste Serce« wyraził w imieniu wszystkich zgromadzonych swą wdzięczność względem biskupa i missyonarzy, wspomniał iż znał jeszcze osobiście O. de Smet, który pierwszy wskazał Indyanom ze Sioux drogę pracy i modlitwy i przedłożył rezolucye, które obecni jednomyślnie uchwalili na tym dwunastym z rzędu kongresie. W rezolucyach tych złożono najpierw podziękowanie »Wielkiej Głowie czarnych sukni« (przełożonemu kapłanów) Leonowi XIII. za wszystkie Jego starania poniesione w sprawie rozkrzewienia wiary świętej wśród szczepów Indyan ze Sioux, a zwłaszcza za błogosławieństwo przesłane uczestnikom kongresu ostatniego, odbytego w Cross-Creek 4. lipca 1900. Następnie wyrażono wdzięczność »naczelnikowi czarnych sukni« biskupowi Mgrowi Stariha za przybycie na kongres i kapłanom, zapewniono ich o niezłomnej

ufności i gotowości wypełniania wszelkich ich rozkazów; z boleścią przyjęto do wiadomości, że wielu z pośród białych w Dakocie wzgardziło świętemi prawami o nierozerwalności małżeństwa i stwierdzono, że jedno z największych dobrodziejstw, jakich szczepy Indyan ze Sioux doznały ze strony »czarnych sukni« to było właśnie wprowadzenie przez nich nierozerwalnych małżeństw w tych okolicach. Zaznaczono też konieczność założenia katolickiego dziennika, i z żalem podniesiono, że czasopismo »Sina Sapa Wocekige Taeyarpaha« (herold religii czarnych sukni) przestało wychodzić. »Od tego czasu tj. od upadku owego czasopisma — powiedziano w rezolucyi — staliśmy się słabszymi, więc życzymy sobie, aby to czasopismo napowrót było drukowanem, i aby każdy Sioux katolicki je trzymał, czytał i rozszerzał«. — Uznano dobrodziejstwa indyańskich szkół katolickich, nietyle dlatego, znów słowa rezolucyi, »że one kształcą dzieci nasze w naukach szczepów białych, lecz raczej z tego powodu, iż one wpajają w nie zamiłowanie do rzeczy Bożych i religii Chrystusa«. Zobowiązano się przystąpić jak najliczniej do Związku Białych »dla utrzymania wiary wśród katolickich dzieci Indyan« i opłacać regularnie roczną wkładkę 25 centymów. Z uznaniem podniesiono okoliczność, że w domu prezesa kongresu utworzyli Biali Związek, który ma na celu zająć się dobrobytem Indyan, a do Związku tego prócz wielu innych należy arcybiskup Philadelphii Mgr Ryan i znakomity obrońca spraw dotyczących plemienia indyańskiego p. Karol Bonaparte. Wreszcie uchwalono wysłać delegatów na Walne Zebranie Związku św. Józefa, które ma się wkrótce odbyć w jednem z miast na wschodzie Stanów Zjednoczonych a to w celu zjednoczenia się ze Związkami Białych. I w rzeczy samej w dniu 3. sierpnia na posiedzeniu »katolickiej federacyi« w Atlantic City zjawili się owi delegaci, a wódz szczepu Sioux Mirvatoni Hauska wypowiedział świetną mowę w duchu jedności i zbratania się z katolikami innych stanów.

W pierwszych dniach września w Bautsch w północnej Morawii odbyła się konferencya katolickich przywódców, która liczyła około 1200 uczestników. Referowali redaktor »des Mährischen Volksboten« z Berna p. Franciszek Eckardt, nauczyciel z Wiednia, p. Hans Bösbauer i prezes chrześcijańskiego stronnictwa robotników p. Leopold Kunschak, a wszystkie te referaty odnosiły się do rozbudzenia życia katolickiego w Austryi i do obrony praw Kościoła św. przed coraz bardziej wciskającym się liberalizmem i towarzyszącemi mu teoryami wszechniemieckiemi. Jednomyślnie przyjęto wniosek prezesa konferencyi hrabiego Franciszka Harracha, by zwrócić się z prośbą do komisarza ogólnego wiecu katolików austryackich hr. Ernesta Sylva-Tarouca, ażeby tenże w r. 1904 zwołał powszechny wiec katolików niemieckich w Austryi. Głos ten znalazł swe echo w całej prasie katolickiej. Chrześciańsko-socyalna wiedeńska »Reichspost« poświęciła temuż wnioskowi wstępny artykuł, nawołując do najrychlejszego urzeczywistnienia owej szlachetnej myśli. Podobnież i wychodzący w Gracu »Grazer Volksblatt« nazywa pomysł ten chlubą dla członków konferencyi w Bautsch, zwraca jednak ich uwagę na tę okoliczność, że hr. Sylva Tarouca jest tylko komisarzem dla ogólnych wieców katolickich austryackich, zwołanie zatem pierwszego wiecu katolików niemieckich w Austryi należy oddać w ręce jednej z organizacyi katolików niemieckich. Zdaje się jednak, że ten ostatni dziennik zostanie sam jeden ze swem zdaniem i hr. Sylva-Tarouca jako wypróbowany szermierz katolicki nietylko że otrzyma ową missyę, ale i dzielnie z niej jak dotychczas wywiązać się potrafi. Wobec walk narodowościowych, które istnym są wrzodem na organizmie monarchii austryacko-węgierskiej, wiec katolicki ogólno-państwowy byłby utopią możliwą chyba dla umysłów zbyt idealistycznych. Już na ostatnich dwóch ogólnych wiecach katolickich w Lincu r. 1893 i w Salcburgu r. 1896 okazało się to w całej pełni, gdyż uczestniczyli w nich sami tylko Niemcy.

Chodzić więc obecnie może jedynie o połączenie wszystkich katolickich Niemców austryackich, rozrzuconych po różnych krajach koronnych monarchii, tembardziej, że przy rozdarciu pod względem zapatrywań politycznych, przy zobojętnieniu dla wiary świętej wielu niemieckich katolików, okazuje się niezbędna potrzeba zjednoczenia tychże na gruncie katolickim. Aby jednak taki ogólny wiec miał w rzeczy samej przynieść pożytek, należy przedewszystkiem ochronić go od błędów dawnych wieców, a więc od potopu czczych rezolucyi, które zwyczajnie na słowach się kończą, czas drogi niepotrzebnie zabierają, nie pozostawiając nieraz sposobności na dłuższą debatę w sprawach większej wagi; wypada nadto przygotować zawczasu gruntowne opracowanie referatów mających być podwaliną wiecu, wreszcie wiec taki ma być wolnym zupełnie od dyskusyi na tle politycznem, którąby mogła miasto zgody, tylko głębsze sprowadzić rozdwojenia i zaciętsze waśnie nacyonalistyczne. Takiem przygotowaniem do owego wiecu ma się zająć obrany przez III. wiec dolno-austryackich katolików komitet wykonawczy, który może wielkie oddać usługi komisarzowi wiecu hrabiemu Sylva-Tarouca, mając na czele swem znanego ze swych zasad i energii barona Vittinghoffa Schella. Jako miejsce, w którem wiec ten mógłby najlepiej i najswobodniej obradować wskazuje »Mährischer Volksbote« miasto Linc.

Świetnie też zapowiada się pierwszy wiec katolików szwajcarskich, który ma się odbyć 28. i 29. września w Lucernie. Wprawdzie liberalna prasa aż jęczy na wspomnienie, że katolicy znów dadzą znak życia i przestrzega rząd szwajcarski, iż wiec ten będzie niebezpiecznym dla pokoju wyznaniowego w Szwajcaryi, zapominając widocznie o tem, jak to swego czasu ona sama pierwszą była mącicielką owego pokoju przez roznoszenie plotek o Kościele katolickim i Jego instytucyach, jak to w oszczerstwach swych miotanych na chrześcijaństwo, posuwała się aż do bluźnierstwa. Nie więc zaczepki szukać będzie wiec katolików szwajcarskich, ale uroczysty założy on protest przeciwko owym nieszlachetnym zaczepkom liberałów. Prace wiecu będą olbrzymie, bo czas dwudniowy wcale krótki na wykończenie tylu i tak ważnych spraw. Godziny przedpołudniowe zostaną obrócone na posiedzenia sekcyi, których będzie kilka, bo prawnicza, prasowa, dobroczynna, dla spraw społecznych, szkolna i t. p., w godzinach zaś popołudniowych mowcy w różnych językach krajowych będą omawiali szczegółowe swe temata; z góry jednak oznaczono, że żaden referat nie może trwać dłużej ponad 20 minut. Wiec bowiem ma być nie polem kwiecistych frazesów ale świadectwem praktycznej pracy. Komitet przygotowawczy postanowił nadto wezwać mowców, aby unikali w swych referatach i przemówieniach wszystkiego, coby mogło choćby zdala oznaczać nienawiść wobec istniejących w kraju wyznań. Katolickie wiece niemieckie mają służyć pod tym względem za przykład. Spodziewanym jest też nader liczny udział we wiecu, a byłby w rzeczy samej dotąd na żadnym wiecu nie zapisany, gdyby choć pewna część katolików szwajcarskich, należących do Związków kościelnych, chciała w Lucernie się pojawić. Liczba bowiem członków owych Związków dochodzi obecnie 50.000 a na sam szwajcarski Związek katolicki przypada 36.000. Jeśli się zważy, że od czasu organizacyi tego Związku tj. od r. 1899., więc w ciągu lat 4 przybyło mu członków około 20.000, poznać można, że katolicy szwajcarscy w rzeczy samej nie zasypiają spraw swego Kościoła dotyczących i że potrafią współudziałem swym na wiecu okazać, iż silną stanowią armię, której nie wolno lekceważyć ani protestantom ani liberałom ani wszelkim innym wrogom Kościoła katolickiego.

W Gracu za inicyatywą Wydziału Związków robotniczych katolickich wprowadzono w życie pierwszy praktyczno-socyalny kurs dla chrześcijańskich robotników. W dniach 6—8 września brało w tych wykładach udział przeszło 150 słuchaczów należących do Związków robotniczych w Styryi, Karyntyi, Tyrolu, Salcburgu, Austryi górnej i dolnej, północnych Czechach i Krainie, a przebieg tego kursu wskazuje na świetną organizacyę ruchu robotników chrześcijańskich naszej monarchii. Referaty były prawie bez wyjątku świetnie opracowane; przemawiali: p. Franciszek Bittner z Wiednia,

sekretarz Związku państwowego chrześciańskich stowarzyszeń robotników austryackich »o chrześciańsko-społecznym, socyalno-demokratycznym i niemiecko-narodowym programie robotniczym«; redaktor z Gracu p. Karol Schwechler »o najbliższych zadaniach chrześciańskich Związków robotniczych«; ks. Karol Grossauer z Gracu o napaściach przeciwników na religijną i społeczną działalność Kościoła«; Franciszkanin O. Bruno Weiss z Gracu »o Związkach młodziezy robotniczej«; dyrektor kursu i sekretarz chrześciańskiej komisyi rękodzielniczej w Gracu p. Chrystyan Fischer »o austryackim ustawodawstwie co do opieki nad robotnikami«; sekretarz przemysłowy z Monachium p. Hans Königsbauer »o potrzebie chrześciańskiego rękodzielnictwa i o zadaniach tegoż«, jako też »o wewnętrznej organizacyi rękodzieła«, wreszcie przewódca robotników z Lublany p. Michał Moskerz »o chrześciańskich Związkach robotnic i o zadaniach tychże« i »o austryackiej ustawie dotyczącej ubezpieczenia na wypadek choroby i wypadków«. Każdy z tych referatów wywołał obszerne dyskusye, świadczące o przejęciu się uczestników sprawami żywo ich samych i ich rodziny obchodzącemi; a ze wszech stron wyrażono życzenie, by urządzono stałe kursa tego rodzaju, co z niemałą korzyścią będzie dla rozwoju Związków robotniczych. Styryjskim przeto przywódcom katolickim szczera należy się wdzięczność za urządzenie tych kursów w kraju najbardziej pewno w monarchii austryackiej podminowanym przez niecne agitacye liberalno-socyalistyczne i za taką czynną obronę robotników chrześcijańskich przed ową zarazą!.

Boć zaraza ta w niczem nie ustępuje tej, która od kilkunastu miesięcy szerzy się we Francyi. Cel tych, którzy ją roznoszą jeden i ten sam: zatrucie dusz! Liberalizm, socyalizm, masonerya toć to godni siebie krewniacy, o których słusznie powiedzieć można: »ręka rękę myje«; dwaj pierwsi bowiem, to tylko wysłannicy przygotowujący teren dla tej trzeciej, podobnie jak ta znów burząc i niwecząc wszystkie szlachetne uczucia kładzie podwalinę anarchii. Gdy więc w Austryi ustawy zamknęły wstęp dla masoneryi, tamci pierwsze jej towarzysze godnie do czasu zastępować ją muszą: we Francyi zaś są tylko jej adlatusami dopomagając jej w dokończeniu dzieła zniszczenia!. Jaskrawie okazało się to 12. września b. r. gdy masonerya czciła swego »półboga«, Renana w mieście Treguier w Bretanii. Zjechało się tam wszystko bractwo liberalno-socyalistyczno-masońskie pod przewodnictwem swego herszta Combesa, aby nie w innym celu, jak tylko dla wyszydzenia uczuć religijnych Bretończyków, obecnością swą uświetnić chwilę odsłonięcia pomnika bluźniercy-ateusza Renana. Miasto to bowiem niestety smutnej dożyło sławy, że musi się zwać miejscem rodzinnem tego »filozofa wieku XIX«. Ponieważ mieszkańcy tegoż miasta odgrażali się, że uroczystości tej przeszkodzą, Combes zarządził sprowadzenie licznej eskorty wojskowej i żandarmeryi a pod jej strażą wygłosił zaraz na wstępie mowę, w której zaznaczył cel przybycia swego do Tregoier. Celem tym według własnych słów jego, »uwolnienie Bretanii z pod duchowej niewoli«. Jak już w jednej z kronik wspominałem, pomnik ten jakby na drwiny wzniesiono na placu przed kościołem parafialnym. W chwili odsłonięcia tegoż odbywało się w kościele wobec nader licznie zgromadzonych wiernych nabożeństwo ekspiacyjne, a wielu oburzonych na tyranię ducha »wolnych« obywateli bretońskich pragnęło dać wyraz swej niechęci z powodu wdzierania się Combesa i jego Spółki w prawa narodu i opuściwszy kościół, postanowiło przeszkodzić gwizdaniem i hałasem mowom wygłaszanym na placu; przyszło nawet do krwawych rozruchów, gdyż wojsko i żandarmi chcieli gwałtem powstrzymać ich od tychże demonstracyi przeciwko Combesowi i masoneryi. Na bankiecie następnie odbytym, któremu prezydował Combes, wygłosił on znów mowę, w której wyraził swą radość, »iż w dzisiejszej uroczystości widzi dowód, że niedaleką już chwila zrzucenia przez Bretończyków jarzma szlachty i duchowieństwa ze siebie i zaszczepienia zasad republikańskiego rządu na gruzach starodawnych przesądów i zabobonów: jako »wolni« nie damy się zgnębić dogmatom, bo przedewszystkiem rozumem się chcemy kierować«. Oto świeże wypowiedzenie wojny już nietylko kongregacyom, kapłanom, ale Kościołowi i wierze chrześciańskiej! Nie do czego innego dążą zatem wszyscy wolnodumcy, czy oni liberałami, czy socyalistami, czy masonami, czy anarchistami się zowią. Cel ich zawsze jednakowy — a ślepy lub ślepego chcący udawać chyba tego nie zrozumie! W Treguier chciano wręczyć Combesowi memoryał podpisany przez 8 senatorów, 18. deputowanych i kilka tysięcy osobistości z różnych stanów a protestujący przeciwko naruszeniu swobód bretońskich, przeszkodził jednakowoż temu podprefekt obwodu Guingamp. Memoryał ten ogłoszono więc w dziennikach, a charakteryzuje on dobitnie stosunki panujące w »wolnej« Francyi pod rządami masońskiej kielni i wykonawcy woli masonów Combesa. Piszą w nim: »Ludność nasza katolicka do żywego jest wzburzoną, na widok, że prezydent ministrów zburzywszy wprzód ich szkoły, pozamykawszy kaplice, wzbroniwszy używania rodzimego języka bretońskiego, zrabowawszy majątki kościelne, wypędziwszy przemocą zakony, przybył tutaj, aby zaznaczyć doniosłość uroczystości na cześć Renana a temsamem zsolidaryzować się z jego niechrześciańskiemi zasadami i bluźnierstwami przezeń wypowiedzianemi przeciwko Chrystusowi. Ludność tembardziej jest zaniepokojoną, że wojsku i marynarce rozkazano brać udział w uroczystości na cześć człowieka, który wobec nieszczęścia spadłego r. 1870 na całą ojczyznę francuską, nie zdobył się ani na słówko współczucia w swoich bezbożnych dziełach«. No! ale przecież w oczach kliki masońskiej i Combesa wystarczy być bluźniercą, aby zdobyć patent bohatera narodowego!. *(X. X.)*

Przegląd chronologiczny „Nauk katechizmowych".

(Ciąg dalszy).

1874. Krechowiecki Antoni. *Nauki niedzielne* w 3 tomach. Tom I. str. 411, Lwów 1874; Tom II. str. 522, Lwów 1875; Tom trzeci str. 809, Kraków 1888.

Zamianowany kaznodzieją katedralnym lwowskim, obrał ks. Krechowiecki za przedmiot nauk niedzielnych wykład Składu Apostolskiego. Owocem tej pracy kaznodzieskiej kilkuletniej są nauki niedzielne wypisane w nagłówku. Ściągały one w owym czasie, gdy je głośny kaznodzieja rozwijał w katedrze lwowskiej, liczne i doborowe grono słuchaczy, lecz i drukiem ogłoszone nie straciły wcale na swem znaczeniu. Do rzędu nauk katechizmowych nie należą one wprawdzie pod względem formy kaznodziejskiej, jednak co do treści wolno je zupełnie bezpiecznie do nich zaliczyć. Nie ma w nich wprawdzie ani pytań, wziętych z katechizmu, ani odpowiedzi równających się brzmieniem tezom katechizmowym, ale natomiast znaleść w nich można obszerny a wyczerpujący wykład tych prawd wiary, których najkrótszem streszczeniem jest symbol apostolski. Rozpoczynając od pojęcia wiary, jej istoty, przymiotów i warunków, autor przechodzi po kolei każdy artykuł, każde niemal słowo Składu Apostolskiego. Sam wykład uprzedza wstępem kaznodziejskim, gdzie wyjaśnia perykopę niedzielną, jej związek z rokiem kościelnym, poczem po długich nieraz zachodach, po nader misternych zwrotach, przechodzi do takiego tematu nauki niedzielnej, który z porządku artykułów wiary powinien przypaść. Jest w tem nieco naciągania przymusowego, dość — co prawda — sztuczności, jednak nie ujmuje to jeszcze wcale wartości homiletycznej tej części nauki.

Od zakończenia wstępu rozpoczyna się u ks. Krechowieckiego z reguły właściwa nauka katechizmowa, tj. nauka mająca za przedmiot jedną z prawd katechizmowych, podana w świetnej szacie dla słuchacza wykształconego. Wszystko, co nadaje uroku utworom homiletycznym, więc świetny język, wspaniały styl, bajeczna zdolność obrazowania przedmiotu, zasób wszelakich figur retorycznych połączony z bo-

gactwem treści i podniosłością myśli, wszystko znajdzie się w całej obfitości, w każdej z tych nauk. Kaznodzieja nietylko szczegół każdy, każdy artykuł i wyraz jego każdy, należycie wyjaśnia, ale nadto uzasadnia go gruntownie, biorąc do pomocy co najlepiej dobrane wyniki z Pisma św., dłuższe nawet wyciągi z dzieł teologicznych i homilijnych, z patrystyki kościelnej, a także światło rozumu, doświadczenie wieków. Jednem słowem: czem tylko posługują się pisarze kościelni przy układaniu dzieł dogmatycznych, to wszystko zużytkował ks. Krechowiecki wybornie w swych naukach, z tym dodatkiem, że nie zadowala się suchem zestawieniem materyału dowodowego, ale ożywia go, upiększa i wszędzie daje mu piętno kaznodziejskie. Czy gdy prawdę jaką uzasadnia, czyto, gdy zarzut jakiś odpiera, błąd pewien usuwa, wszędzie ma na względzie żywego słuchacza, do niego stara się zwracać, i z każdej nauki podać mu odpowiednie owoce moralne.

Nie wszystkie wprawdzie jego nauki dadzą się w posłudze parafialnej zużytkować, bądź dla obszernych rozmiarów (po 30 stronic druku) bądź dla zbytnich okras retorycznych, nie zawsze łatwych do naśladowania, to jednak pewna, że przy układaniu nauk katechizmowych na temat Składu Apostolskiego, ktokolwiek zechce dobrze je obmyśleć, gruntownie przedstawić, teologicznie uzasadnić, wielką znajdzie w tych naukach i gotową już pomoc. Usuwając na plan dalszy zbytnią może predylekcyę autora do wyszukiwania wszędzie i wyłuszczania sensu mistycznego bądź słów Pisma św. bądź zabytków tradycyi, zawsze jeszcze w pracy jego uznać wypadnie najznakomitszy z istniejących podręczników polskich do wykładu symbolu wiary.

1875. Krukowski Józef, *Nauki katechizmowe*. Kraków, 1875. 8 ka str. 600.

Pracowity ten niegdyś żniwiarz na łanie kaznodziejstwa polskiego zostawił po sobie, obok innych plonów homiletycznych, także snop obfity *Nauk katechizmowych*« spisanych i wygłoszonych jeszcze wtedy, gdy spełniał obowiązki plebana w Błażowej. Nauk tych złożył następnie do druku 118, zatem dadzą się z niektóremi opuszczeniami wyczerpać na ambonie w dwu latach. Wszystkie są krótkie, najwyżej 5 stronic obejmujące, pisane bez okrasy, przystępnie i jędrnie, aby podane w formie prostej łatwiej spamiętać je mogli wszyscy słuchacze. Na ogół mają one wielkie podobieństwo do treści i układu Katechizmu Rzymskiego, jednak autor zapewnia w przedmowie, że zbierał do nich materyał także z innych dzieł tego rodzaju, jako to: z nauk katechizmowych polskich: Wujkowskiego, Łąckiego, Fabianiego, Wicherta, Gawrońskiego, a także z obcych tłómaczonych na polskie: Henryego, Gaumego, Koenigsdorfera. Zazwyczaj uprzedza każdą naukę krótkim wstępem, gdzie toruje sobie drogę do obranego tematu. W założeniu przyjmuje z reguły trzy części nauki w formie trzech pytań katechizmowych, lecz w opracowaniu rozdrabnia je na poszczególne pytania na sposób podręcznika katechizmowego, w odpowiedziach zaś na te pytania odstępuje już od formuł katechizmowych, a w ich miejsce podaje wykład nauki lub wyjaśnienia poszczególnych wyrazów odpowiedzi katechizmowej. Stąd pochodzi, że forma wykładu jest u niego nierównomierna, raz obszerniejsza, ciągła, przybiera kształt opowiadania lub instrukcyi przeważnie natury dydaktycznej, to znowu po wielu krótkich pytaniach idą nie o wiele od nich dłuższe odpowiedzi, jakby wprost z katechizmu szkolnego przeniesione. Różni się jednak od innych autorów porządkiem układu w swoich nauk. Zamiast systemu przyjętego w katechizmach dyecezyalnych, ks. Krukowski trzymał się w ugrupowaniu nauk katechizmowych porządku, w jakim zwykle lud odmawia pacierz codzienny. Skąd poszło, że zbiór ten otrzymał podział na 3 główne części. W pierwszej autor wyjaśnił Ojcze nasz, Zdrowaś i Wierzę łącznie w 40 naukach; w drugiej części wyjaśnił w 24 naukach przykazania boskie, kościelne, Mszę św. i św. Sakramenta: w trzeciej zajął się chrześcijańską sprawiedliwością i w 36 naukach rozbiera pojęcie cnót, grzechów, darów i owoców Ducha św., rad ewangelicznych i rzeczy ostatecznych.

Podręcznik ten wyróżnia się korzystnie od wielu podobnych tem, że przy końcu każdej nauki autor wskazuje w kilku odrębnych punktach pożytki duchowne i jakby zastosowania moralne z niej płynące, co ma wielkie znaczenie praktyczne na wyrobienie woli słuchacza i bezpośrednie wskazanie mu obowiązków religijnych, na tle wygłoszonej nauki naszkicowanych. Żałować tylko trzeba, że autor poskąpił przykładów ilustrujących wyjaśniony przedmiot katechizmowy. Tu i ówdzie umieszcza je wprawdzie po wykazaniu pożytków duchownych, ale na ogół jest ich w podręczniku o takim zakroju stanowczo za mało.

1882. J. Stagraczyński, *Nauki katechizmowe* o prawdach wiary i obyczajów katol. Kościoła według średniego katechizmu Deharba. Poznań, 5 tomów w 8-ce. 1882—1888. Tom I. wyd. I. 1882, wyd. II. 1886 str. 342. Tom. II. wyd. I. 1884, wyd. II. 1886 str. 479. Tom III. 1886 str. 351. Tom IV. 1887 str. 424. Tom V. 1888 str. 438.

Obok »Biblioteki kaznodziejskiej«, której dziewięć tomów świadczy wymownie o ruchliwości ks. Stagraczyńskiego i głosi jego niezaprzeczoną zasługę na niwie kaznodziejstwa polskiego, posiadamy nadto inne wydania jego pióra, jako to: »Kazania na uroczystości Zbawiciela« (w 2 tomach) i wymienione w nagłówku »Nauki katechizmowe«. Jest to niewątpliwie najobszerniejszy dotąd podręcznik, wydany w języku polskim w zakresie nauk katechizmowych. Stosując się do zasady św. Hieronima: »Malo aliena verecunde proferre, quam sua impudenter ingerere«, autor nie kusił się wcale o oryginalny podział i układ nauk, tem mniej o własną twórczość literacką, zasłaniając się tłumaczeniem, że do pracy samodzielnej nie dostawa mu i zdolności i czasu.

Zadowolił się tedy przyswojeniem językowi polskiemu płodów katechizmowych obcych, przeważnie niemieckich. Zresztą, gdziekolwiek rzecz jaką dobrą, myśl nową lub praktyczną znalazł uwagę, zaraz wcielał ją do swego podręcznika. Stąd też praca ta nie rości sobie prawa do oryginalności, gdyż sam nazwał ją »zbieranką mniej lub więcej szczęśliwą z cudzego posiewu i żniwa cudzego«. Układ nauk, a więc podział na części główne i kolejne następstwo materyału katechizmowego, przyjął gotowy na postawie średniego katechizmu Deharba. Samo opracowanie tekstu nauk katechizmowych nie ma jednolitego piętna, albowiem za podkład do przekładu lub obszerniejszego obrobienia służyły ks. Stagraczyńskiemu różne podręczniki niemieckie, stosownie do wartości swej lub praktycznego zakroju. Jest to zatem kompilacya, ale kompilacya w dobrym gatunku, zręczna, gustowna, wytrawna, w którą sam autor prócz przekładu na język ojczysty włożył dość własnej pracy i doświadczenia.

Nauki o Składzie Apostolskim (w tomie I). czerpane są ze szkiców katechizmowych, które głośny kaznodzieja niemiecki T. J. Schuen drukował naprzód w niemieckiem czasopiśmie kaznodziejskiem pt. «Chrysologos«, a następnie wydał osobno w trzech częściach. Autor jednak nie trzymał się niewolniczo tych zarysów, ale raczej rozszerzył je odpowiednimi wypisami z podręczników Schmida, Schustera, Gaume'a, Deharba, Mehlera, a tem samem chude szkice Schuena giną niejako w mnóstwie dodatkowych uzupełnień z innych autorów i zamiast kusej i obcisłej szaty niemieckiej dostały w tem opracowaniu poważny i suty strój polski. Lecz już od tomu II., zawierającego 54 nauk o przykazaniach Boskich kościelnych i grzechach głównych, a zwłaszcza od drugiej połowy tego tomu, przerzucił się ks. Stagraczyński do zużytkowania niemieckich kazań katechizmowych ks. J. Zollnera. Autor zdawał sobie sprawę, że one są zbyt obszerne, częstokroć za rozwlekłe, że uwaga słuchaczy gubi się w nich często w mnóstwie drobiazgów i dodatków zbędnych, dlatego starał się skracać i obcinać, co jednak nie uchroniło go od zbytnich, tu i ówdzie, rozmiarów.

W tomie III pomieszczone są nauki o dalszych objawach i rodzajach grzechu (1—12), o cnotach boskich, kardynalnych,

obyczajowych (13—34), wreszcie o ośmiu błogosławieństwach, radach ewangelicznych i doskonałości chrześcijańskiej (35 do 44). Za podkład służyły autorowi, prócz podręczników użytych w poprzednich tomach, także katechezy ks. Massla i Welmerskirchena. W szczególności nauki o wierze, nadziei i miłości przyjął autor w wydanego właśnie wtedy podręcznika katechetycznego ks. Welmerskirchena (Akwizgran, 1885 na razie w 2 tomach).

Układowi nauk w tym tomie to jedno zarzuciłby można, że autor rozdzielił jednolity materyał katechizmowy o grzechach i zamiast podać go czytelnikowi w związku naturalnym, w zaokrąglonym całokształcie, on w tomie II. do nauk o przykazaniach boskich i kościelnych dołączył materyał o grzechach głównych, a tom III. rozpoczął o grzechach przeciw Duchowi św. Nadto, idąc za katechizmem Deharba, autor przy nauce o cnotach powtórzyć musiał znowu materyał o trzech cnotach boskich, chociaż o wierze wyłożył już rzecz dość obszernie na początku (w tomie I). W ogóle niektóre materye powtarzają się w podręczniku częściej, jako skutek podziału katechizmu Deharba na 3 części: o wierze, o przykazaniach, o sakramentach. Nie jest to bynajmniej podział logiczny, gdyż powoduje powtarzanie się; w praktyce jednak może to być rzeczą przydatną, skądinąd nawet pożądaną, gdyż nastręcza sposobności uzupełnienia niedostatków wykładu poprzedniego. Wychodząc z przekonania, że zarówno w naukach o przykazaniach, jak zwłaszcza o grzechach, wchodzić należy w szczegóły życia praktycznego aby temat nauki uczynić aktualnym, autor rozszerzył treść tych nauk jeszcze więcej, aniżeli autorowie niemieccy, tak, że bez obawy o przesadę nazwać je można wyczerpującemi. Ostatnie tomy (IV. i V) podają nauki o łasce (9) o sakramentach w ogólności (10—14), a dalej o każdym sakramencie z osobna, a zatem IV. tomem objęte są św. Sakramenta chrztu, bierzmowania i Ołtarza (15—48), cztery pozostałe mieszczą się w tomie ostatnim. Dla opracowania tej materyi obok poprzednio wymienionych autorów sięgał ks. Stagraczyński także do Willmersa, Lierheimera, a nawet do dzieł teologicznych takich powag, jak Tournely, Franzelin, Lehmkuhl. Nie zapomniał też o klasycznym utworze o św. Sakramentach naszego ks. Skargi, a liczne nawet dłuższe wyciągi (np. str. 145) i wplatane raz po raz całe zdania, zwroty charakterystyczne i terminy techniczne z tego dzieła świadczą wymownie, że nie omieszkał skrzętnie wyzyskać przewyborną tę pracę rodzimą dla swych nauk katechizmowych. Stąd poszło, że niektóre działy urosły w pełne traktaty, a rzecz o Sakr. Ołtarza (włącznie z Mszą i Komunią św.) zajęła 24 nauk.

Temu, może zbytniemu, rozszerzeniu materyału katechizmowego przypisać należy, że nauki ks. Stagraczyńskiego, obliczone w planie pierwotnym na trzy tomy, w toku pracy rozszerzyły zakreślone rozmiary wydawnictwa i objęły pięć sporych tomów i pod tym względem bez zastrzeżeń przyznać można autorowi zasługę, jaką sobie zastrzegł przy tem wydawnictwie, że podręcznika »w takiej formie, w takim układzie, w takiej rozciągłości« dotychczas w języku polskim jeszcze nie posiadaliśmy.

Co do układu poszczególnych nauk spotyka się w tym podręczniku pewną rozmaitość, co zresztą następstwem jest nieodproszonem takiego wydawnictwa, zbieranego i komplikowanego z różnorodnych utworów katechizmowych, pochodzących od kilku autorów. A więc w przeważnej liczbie nauk autor podaje wstęp oddzielny, założenie i podział nauki na dwie, a nawet na trzy części składowe. Wstęp rozpoczyna zazwyczaj streszczeniem poprzedniej nauki, następnie tworzy podstawę dla nowej, wykazuje jej potrzebę lub logiczny związek, jako ciąg dalszy i integralną część lub dalsze następstwo poprzednio już rozwiniętej materyi. Podziały są prawie wszędzie dobrze odmierzone, a w toku samej nauki otrzymują dalsze rozczłonkowanie cyframi, punktami, nowymi napisami lub pytaniami na odrębne części składowe. Nie brak jednak i takich nauk, gdzie autor przystępuje do nowego lub dalszego ciągu przedtem rozpoczętego tematu wprost, bez uprzedniego wprowadzenia. (C. d. n.).

Bibliografia.

Ks. Włodzimierz Piątkowski T. J. *„Mistyczne Ciało Chrystusa a charaktery sakramentalne“*. (Kraków. 1903. Stron 79. Odbitka z Przeglądu Powszechnego).

»Nie jest prawdą, żeby teologia tylko dla teologów była. Tylko teolog pisać o niej może, ale każdy wykształcony chrześcijanin może zrozumieć z niej wszystko, co mu się w sposób odpowiedni wyłoży. Każdy też chrześcijanin może być święcie ciekaw wielkich rzeczy, których teologia uczy«, Te słowa nieodżałowej pamięci ks. Maryana Morawskiego (»Świętych Obcowanie«. Część I. Str. 23) zachęciły szan. Autora do napisania tej wybornej rozprawy w sposób przystępny dla wszystkich czytelników oświeconych. Najpierw roztrząsa on pytanie: czem jest właściwie owo tajemnicze i nadprzyrodzone znamię, które w św. Sakramentach chrztu, bierzmowania i kapłaństwa wyciska się na duszy, co ono wyraża i co sprawia w duszy? Przytoczywszy zaś odpowiedź Ojców Kościoła i teologów, że charakter sakramentalny jest »jakiemś realnem ukształceniem duszy na wzór i modłę Chrystusa«; — »częściowem upodobnieniem do Chrystusa, nie w Jego świętości i łasce, ale w Jego godności i władzy, czyli współuczestnictwem w Chrystusowych funkcyach i urzędach«, — wypowiada zdanie swoje, że ta odpowiedź wymaga jeszcze pewnego dopełnienia, że trzeba jeszcze (jak uczynili już Scheeben i Lingens) określić stosunek charakterów sakramentalnych do mistycznego ciała Chrystusowego. W dalszym ciągu analizuje bardzo dobrze m. zd. pojęcie tego »ciała«, poczem przechodzi (na str. 37.) do drugiego pytania: jaką właściwie rolę odgrywają w tym tajemniczym orgnizmie charaktery sakramentalne«? W odpowiedzi na to pytanie wykrywa Autor idąc głównie za Scheeben'em, doskonałą analogię między naszym ustrojem cielesnym a mistycznem ciałem Chrystusowem. — Piękne to studyum jest cennym nabytkiem dla naszej niezbyt bogatej literatury teologicznej. *Ks. A. P.*

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska

Prezentę na probostwo w Szalowej otrzymał ks. Stanisław Niepokoy, administrator tamtejszy.

Mianowany kapelanem wojskowym w Przemyślu ks. Piotr Niezgoda, wikary katedralny.

Dyecezya tarnowska.

Zamianowany ks. Dr. Władysław Mysor asesorem Konsystorza biskupiego.

Odznaczeni: ks. Jan Piaskowy, proboszcz w Łącku i ks. Andrzej Niemiec, proboszcz w Biegonicach rokieta i mantoleta; ks. Jan Sawiński, proboszcz w Szczawnicy expositoris canonicali.

Przeniesieni: ks. Jan Pragłowski z Zakliczyna do Mielca; ks. Wojciech Zarański z Gawłuszowic do Zakliczyna; ks. Stanisław Nowak z Radłowa do Gawłuszowic; ks. Wojciech Ścisło po urlopie do Radłowa.

Zmarł w Pstrągowej proboszcz, ks. Wincenty Wnęk, w 42. roku życia, w 15. kapłaństwa. *R. i. p.*

Dnia 1. października odbędzie się, jako w pierwszy czwartek miesiąca, **Wspólna adoracya kapłanów** w kościele **Braci Mniejszych (Bernardynów),** o godzinie $5^1/_2$ po południu.

VENITE ADOREMUS!

KTO CHCE leczyć się wodą w sposób rozumny, niech zaopatrzy się w książki **X. KNEIPPA**, które w tłomaczeniu polskiem w każdej dostanie księgarni.

1. **Leczenie wodą**

350 stron, wydanie 14-te. — Kosztuje **3 korony 30 groszy.**

2. **Mój testament**

wydanie III. — Kosztuje **3 korony 30 groszy.**

W tych dwóch książkach opisał X. Kneipp dokładnie rozmaite zabiegi, któremi tysiące wyleczył chorób. — Przy kuracyi trzeba żyć odpowiednio. Poucza o tem książka pod tytułem:

3. **Tak żyć potrzeba**

wydanie VI. — Kosztuje **3 korony 30 groszy.**

JULIAN KRUCZKOWSKI

artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

przyjmuje **malowanie kościołów, kaplic itd.** — **za skromnem wynagrodzeniem.**

Organista kawaler, z szkoły tarnowskiej, grający na instrumentach dętych, wolny od służby wojskowej, szuka posady. — Zgłoszenia pod *M. B. u p. Gaja, sekret. Radomyśl ad Czarna.*

PRACOWNIA ORGANÓW KOŚCIELNYCH
BRONISŁAWA MARKIEWICZA
w TARNOWIE

wykonuje nowe organy z mechaniką najlepszej konstrukcyi, z głosami niezrównanej intonacyi — **po cenach możliwie przystępnych.** Uskutecznia również wszelkiego rodzaju reperacye i strojenia od najdrobniejszych do zupełnej rekonstrukcyi organów.

Chlubne świadectwa od Przew. Duchowieństwa, jak również wystawione przez powagi świata muzycznego, potwierdzają znakomitość moich organów (na żądanie wysyłam odpisy).

Dziękując za dotychczasowe względy i polecenia, polecam się i nadal Przew. Duchowieństwu

Bronisław Markiewicz
organmistrz (uczeń ś. p. Śliwińskiego)
Tarnów, ul. Targowa l. 12.

Wincenty Kuczabiński

Skład przyborów kościelnych i przedmiotów treści religijnej

we Lwowie, ulica Kopernika l. 2.

poleca w wielkim wyborze **ołtarzyki i figury procesyjne (feretrony), chorągwie, baldachiny, kapy, stuły, ornaty i t. p.**

W. Kuczabiński
Lwów, ul. Kopernika 2.

Organista kawaler, wolny od wojska, gra z nut, posiada dobre świadectwa, szuka posady na wsi lub w miasteczku. *Stanisław Krupa* w Malawie o. p. Rzeszów.

Handel założony w roku 1789.

Fryderyk Schubuth i Spółka

Lwów, Rynek l. 45.

Herbaty czarne
aromatyczne, silnie naciągające:

Congo Nr. 1 .	$^1/_2$ kilo	3 k.	80 h.
Souchong Nr. 2	„ „	4 „	60 „
Souchong zbioru majowego wyborna .	$^1/_2$ kilo	6 „	— „
Congo Kaisow. najprz.	„	8 „	— „

KAWY znakomite w smaku

Ceylon Nr. 1 .	$^1/_2$ kilo	2 k.	24 h.
„ „ 2	„ „	2 „	16 „
„ „ 3 .	„ „	2 „	08 „
„ „ 4 .	„ „	2 „	— „
Gwatemala .	„ „	1 „	50 „
Złota jawa .	„ „	2 „	16 „
Mokka arabska	„ „	2 „	16 „

Najlepsze **okruchy herbaciane** $^1/_2$ kilo 3 k., 3 k. 60, 4 k. 60.

Opakowania nie zalicza się.

POSADZKI KOŚCIELNE.

Pierwsze Schattauerskie fabryczne Towarz. akcyjne

WYROBÓW GLINIANYCH.

[illegible]

Wiedeń I. Seilergasse 14. **C. Schlimp.)** Wiedeń I. Seilergasse 14.

Płyty zendrówkowe na chodniki, podwórza i korytarze klasztorne. Kolorowe płyty na posadzki w stylowej ornamentyce dla kościołów i kaplic. Glazurowane płyty okładkowe do ścian w kuchniach, łazienkach parafialnych i t. d. [illegible] niejszego wykonania. Wykonano roboty w wielu kościołach i klasztorach, w książęco-arcybiskupim pałacu w Wiedniu itd. **Prospekta i kosztorysy bezpłatnie.**

W cierpieniach
reumatycznych, gośćcowych i pokrewnych

najlepiej przez WW. PP. lekarzy poleconym środkiem jest

„SAPOMENTHOL“

(Maść Sapomentholowa)

wyrobu aptekarza

Eugeniusza Matuli w Radomyślu koło Tarnowa.

Często już jednorazowe natarcie usuwa cierpienie.

Dostać można po cenie za mały słoik **K. 1.40**, za duży **5 kor.**, w każdej aptece, jakoteż wysyłka wprost za zaliczką.

Ostrzega się przed naśladownictwami! — Prawdziwy tylko w oryginalnem opakowaniu. — Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżone. Najwyższe odznaczenie z wystaw: w Paryżu, Londynie, Marsylii i Wiedniu. Dyplomy honorowe i medale złote.

Apteka i Laboratoryum chem.-farm. Eugeniusza Matuli
Radomyśl koło Tarnowa.

Przyjmuje zamówienia na **obrazy do ołtarzy, chorągwi** i t. p., ręcznie artystycznie malowane na płótnie, blasze i drzewie, **po cenach bardzo niskich**, gwarantując za wykończenie dokładne i piękne w ten sposób, że jeżeli obraz źle wykończony, to przyjmuje takowy z powrotem, nie żądając żadnego wynagrodzenia. — **Stacyi Drogi Krzyżowej** dostarcza na papierze, płótnie, blasze, w ramach lub bez — na każdą cenę. — Na życzenie może się powołać kilkudziesięcioma dostawami obrazów, figur i stacyj, które wypadły zawsze i wszędzie ku zupełnemu zadowoleniu.

Obrazy stare przyjmuje **do odnowienia**, gwarantując również za wykonanie. — **Portrety olejne** z fotografij wykonywa od **30 koron.** — Wszelkie zapytania i informacyi udziela chętnie i szybko bezinteresownie.

JULIAN KURKIEWICZ — Kraków, Mały Rynek — Skład artykułów religijnych.

MEUS i GÓRSKI

FABRYKA WYROBÓW CEMENTOWYCH

Kraków, Rynek Kleparski 15.

poleca: do kościołów, kaplic, korytarzy, schodów, sieni, łazienek, pralni, kuchen i t. p.

POSADZKI CEMENTOWE

szare, kolorowe, wzorzyste, gładkie i żłobkowane

Wykonuje także

wszelkie wyroby i budowle z betonu.

Illustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.



UZNANIE.

W Strachocinie pod Sanokiem, wybudowaliśmy nowy kościół parafialny w stylu gotyckim pod wezwaniem Św. Katarzyny. W kościele tym parafianie zrobili ofiarę na sprawienie pięknych witraży; udaliśmy się więc do **Krakowskiego Zakładu Witrażów prof. WŁADYSŁAWA EKIELSKIEGO i ANTONIEGO TUCHA** i zamówiliśmy witraż z figurą Św. Katarzyny nad Wielkim Ołtarzem, nadto dwa dywanowe okna do prezbiteryum, do okien zaś nawy krzyżowej i nad chór muzyczny okna medalionowe z przedstawieniem Najsłodszego Serca Jezusa, Matki Bożej i Matki Boskiej Bolesnej; wreszcie w nawie głównej oszklenie z wzorem geometrycznym szkłem zwykłem do 6 okien i 2 okien zakrystyi.

Ktokolwiek oglądał wykonaną całą robotę, a nadewszystko okno nad Wielkim Ołtarzem, wyraził nam swe zupełne zadowolenie z układu, wdzięcznego, świątobliwego wyrazu twarzy, jakoteż ze ślicznej gry kolorów i można powiedzieć śmiało, że z robót podobnych wykonanych w ostatnich czasach w Galicyi ta będzie jedną z najlepszych.

Podnieść musimy wreszcie, że robota ta wykona została przez firmę **prof. Władysława Ekielskiego i Antoniego Tucha** także ściśle do umówionego terminu i po umiarkowanych cenach.

Z powyższych powodów widzimy się mile spowodowani polecić tę firmę wszystkim katolickim i polskim parafiom, jako zasługującą na zaufanie i gorące poparcie.

Strachocina, dnia 5 września 1903.

IMIENIEM KOMITETU PARAFIALNEGO:

Ks. Józef Data,
proboszcz w Strachocinie.

Organista w średnim wieku, żonaty, z dobremi świadectwami, poszukuje posady od 1. października.
Adres: *St. Gryziecki, Żuków, o. p. Obertyn.*

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAZÓW

prof. Ekielskiego i A. Tucha

Oszklenia artystyczne, okna kościelne malowane na szkle

z figurami SS. Pańskich

od najbogatszych aż do najskromniejszych.

Kraków, ulica Wolska l. 36.

Rok założenia 1852. **Rok założenia 1852.**

HANDEL NACZYŃ, SZAT i PARAMENTÓW KOŚCIELNYCH

pod firmą

MICH. DYMET i KONST. URBAN

Lwów — Rynek l. 20.

poleca swój pierwszy i najobfitszy skład towarów doborowych, służących do opatrzenia kościołów i sprzedaje takowe po możliwie najniższych cenach. — Cenniki na żądanie franco.

JULIAN KURKIEWICZ — Kraków, Mały Rynek

HURTOWNY i CZĘŚCIOWY SKŁAD WSZELKICH ARTYKUŁÓW RELIGIJNYCH

Poleca **wszystkie towary** w wielkim wyborze **po cenach niskich: obrazy, obrazki, różańce, koronki, krzyżyki, książki do nabożeństwa własnego nakładu** i innych w obfitym wyborze, począwszy **od 20 halerzy** za sztukę oprawną.

Koloratki tuzin 3·60 kor., najlepsze **4·50 kor.** — Poleca również **skład papieru** oraz **wyrobów skórkowych: woreczki, pugilaresy, albumy na fotografie** i t. p.

Wszelkie zamówienia załatwia bezzwłocznie, nie licząc za opakowanie.

Próbki obrazków na żądanie darmo i opłatnie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.